

Panu Profesorowi Henrykowi Markiewiczowi – w odpowiedzi.

Aleksander Fiut

Opinie

Wokół *Traktatu moralnego* Czesława Miłosza
i wątpliwości Henryka Markiewicza
wyrażonych w szkicu *Czego nie rozumiem w „Traktacie moralnym”?*,
„Teksty Drugie” 2006 nr 5

Aleksander FIUT

Panu Profesorowi Henrykowi Markiewiczowi
– w odpowiedzi

Pozornie proste i ostentacyjnie naiwne pytanie Profesora Henryka Markiewicza: *Czego nie rozumiem w „Traktacie moralnym”?*¹ jest w istocie pytaniem zabójczym. Stawia bowiem potencjalnych interlokutorów (a winni nimi być w intencji Autora „miłoszolodzy”) nie tylko z góry na przegranej pozycji, ale także w położeniu wyjątkowo komicznym: mają oni bowiem odgrywać rolę mentorów, pouczając jednego z najwybitniejszych uczonych i najbardziej przenikliwych interpretatorów tekstów literackich różnych epok. Wolne żarty! Wszelako brak odpowiedzi na owo pytanie mogłoby zostać uznane albo za objaw lekceważenia, albo za przemilczenie nader ważnych, poruszonych przez Pana Profesora kwestii. Skoro więc zostałem, niczym Gałkiewicz, wyrwany do odpowiedzi, to odpowiem – ale ani jak Gałkiewicz, ani jak Bładaczka. Nie będę zatem twierdził, że mnie *Traktat moralny* nie zachwyca i nic z niego nie rozumiem, ani tym bardziej nie będę powtarzał, że „Miłosz wielkim poetą był” oraz nieodmiennie nas musi zachwycać. To by polemikę z góry uniemożliwiło.

Nie będę także Panu Profesorowi, strojąc się w togę znawcy, niepotrzebnie wyjaśniał, że na przykład pojawienie się powojów na ruinach oznaczać może pozor normalności w świecie noszącym bolesne i świeże ślady wojny. Wątpliwość Poety, czy „świt pokoju” „obudził litość”, czyli większą wrażliwość na ludzką nędzę i cierpienie, wydaje się całkiem uzasadniona w obliczu procesu sowytyzacji znacznej części Europy. Nie będę dalej sumiennie wywodził, że „dyscyplina eliminacji” dotyczy nie tylko samych teorii, które powstawały na drodze rozwoju cywi-

¹ H. Markiewicz *Czego nie rozumiem w „Traktacie moralnym”?*, „Teksty Drugie” 2006 nr 5, s. 205-212. Cytaty lokalizuję w tekście.

Opinie

lizacji, a miały tłumaczyć jej fenomeny (na przykład mit o Atlantydzie), lecz także samego sposobu ich rozumienia, niezbywalnie naznaczonego historyczną względnością i hipotetycznością. Nie będę przypominał, że Poeta woli Tukidydesa od Herodota (choć ocenę tego ostatniego zmieni w *Traktacie poetyckim*) zarówno dlatego, że wojny Grecji z Persją uznawał, tak jak i Kroński, za swego rodzaju figurę konfrontacji Zachodu ze Związkiem Sowieckim, jak też i z tego powodu, iż bardziej odpowiada mu krytycyzm, rzeczowość i powściągliwość stylu autora *Wojny peloponeskiej* niż barwne opowieści ojca historiografii, który dzieje poddaje moralistycznej ocenie oraz wierzy ciągle w ingerencje bogów w świat ludzki. Nie będę argumentował, że ambiwalentny stosunek Miłosza do metody marksistowskiej, a wcześniej heglowskiej, stąd się chyba bierze, że jej zaletą jest uwrażliwienie w myśleniu na wszechobecny Ruch, wadą zaś dialektyka, która unicestwia pojęcie odwiecznej prawdy i niezmiennych zasad moralnych, stając się zaś instrumentem ideologii i doktryny w komunistycznym systemie totalitarnym, usprawiedliwia terror i ludobójstwo. W odpowiedzi Gombrowiczowi Miłosz wyznawał: „Ciągłe skoki z pozycji historycznej w «wiecznościową» i odwrotnie, z tęsknotą do takiego ich połączenia, że obie znajdą swój właściwy wymiar – to był i jest dla mnie najważniejszy powód do zmartwień”. Tego dylematu nigdy właściwie Miłosz nie rozwiązał. Jedyłą odpowiedzią, jaką nań znalazł, były pisma Simone Weil, gdzie dialektykę zastąpiła zgoda na nieusuwalne sprzeczności, z którymi można się uporać rozpaczliwym aktem wiary, a których ostateczne rozwikłanie pozostaje wyłącznie w gestii ukrytego Boga. Nie będę wreszcie dopowiadał, że mój ulubiony fragment o grabarzu, który „grzebie systemy, wiary, szkoły”, ubijając nad nimi „ziemię gładko, piórem, naganem czy łopatką” nie jest jedynie portretem „jakiegoś stalinowskiego zbira” (s. 207). Jest to raczej, jak sądzę, wizerunek komunistycznego polityka-ideologa, który z tym, co dla niego wydaje się martwe, bo stanowi część – skazanego na zagładę przez wyroki historii – dziedzictwa kulturowego, rozprawia się za pomocą zarówno literatury, zakneblowanej przez cenzurę i poddanej politycznej tresurze, jak również terroru, w którym czynny udział bierze NKWD, oraz anonimowej zbrodni. Gorzką, rozpaczliwą ironią pobrzmiwają słowa: „A wiosny nima. Zawsze grudzień. / Nie rozprasza jmy jednak złudzeń”.

Nie ośmielę się zatem rozwiewać rzekomych wątpliwości Pana Profesora, bo On to wszystko doskonale wie, lepiej ode mnie! Skoro zaś Profesor nazwał podmiot mówiący *Traktatu moralnego* Poetą, ja nazwę podmiot mówiący jego tekstu, który z rzeczywistym Autorem ma jedynie trochę wspólnego, Komentatorem. Tenże Komentator jest figurą najwyraźniej dwoistą; czytelnikiem tyleż naiwnym i prostodusznym, co dysponującym niebagatelną znajomością rzeczy. Raz podkreśla swoją interpretacyjną bezradność, to znów cytuje łacińską maksymę św. Augustyna, toczy w przypisach polemiki z interpretacjami Łukasza Tischnera, jedyne autoru obszerniejszego studium o *Traktacie moralnym*, koryguje błąd Poety w rozumieniu Sartre’owskich kategorii. Nawiasem mówiąc: ta odmiana egzystencjalizmu była Miłoszowi najwyraźniej obca i mało się w nią wgłębiał. W przeciwieństwie do Gombrowicza, który fascynującej debacie z Sartre’em poświęcił wiele stron

Fiut Panu Profesorowi Henrykowi Markiewiczowi...

Dziennika, poeta traktował ją z wyraźnym lekceważeniem, uznając wyłącznie za przejaw przejściowej mody intelektualnej.

Komentator nie tylko zresztą udaje naiwność i błyszczy erudycją, ale także najwyraźniej grzeszy pedanterią. Surowo domaga się od Poety uściśleń, bezlitośnie tropi w jego wywodach brak precyzji, nie bez złośliwości wytyka mu błędy w rozumowaniu i potknięcia gramatyczne (w pewnym miejscu zarzuca autorowi na przykład niezrozumiałe posługiwanie się łącznikiem „więc”, s. 208). Pragnie dociec, dlaczego przyszłościową iluzję umieścił poeta w „Taorminie, może w Trieście”; „Co to są «straszliwej nocy stalaktyty»”; „Co to znaczy «pograć w polityczne konie»” (s. 211). Posuwa się nawet do obrazoburczego stwierdzenia: „Zabrzmi to nietaktownie, ale wydaje mi się, że niektóre z tych zagadkowych formuł wynikły tylko z konieczności znalezienia rymu”! Powstaje pytanie: skąd bierze się owa uderzająca dwoistość Komentatora? Skąd jego antyhermeneutyczne założenie, że wszystkie formuły, metafory i obrazy zawarte w poemacie można do końca wyjaśnić bez uciekania się do znajomości ich pozatekstualnych kontekstów? Skąd przeświadczenie, że ze sprzecznościami trudno się pogodzić „w utworze poetyckim tak bardzo wychylonym ku myśleniu dyskursywnemu, jak *Traktat moralny*” (s. 211)? Skąd wreszcie sugestia, że wiersz winien podlegać takim samym operacjom analitycznym, jak rozprawa naukowa, czyli winna go cechować jasność, przejrzystość logiczna i konsekwencja w dobieraniu argumentów?

Na zapisany przez Pana Profesora „protokół kłopotów i niepowodzeń interpretacyjnych” odpowiedziałem katalogiem własnych sugestii i prób lektury wybranych przez Niego trudniejszych fragmentów *Traktatu*, ograniczając się celowo do początkowych fragmentów poematu. Moją intencją było bowiem wyłącznie przypomnienie, że literalne odczytywanie tego utworu nie jest w ogóle możliwe, zaś uwzględnienie jego kontekstu historycznego staje się coraz bardziej niezbędne. Innymi słowy, ryzyko dowolnych odczytań *Traktatu moralnego* może być zmniejszone jedynie dokładną znajomością tyleż całego pisarstwa Miłosza, co zawikłanych i tragicznych zarazem społeczno-politycznych realiów tuż powojennego okresu. Szczegrze mówiąc, kiedy czytałem tekst Pana Profesora, miałem do Niego żal, że w tak niewielkim stopniu podzielił się z czytelnikiem własnymi wrażeniami, które wyniósł z pierwszej lektury *Traktatu moralnego*, a także swoją prywatną wiedzą o tamtym czasie – o dyskusjach, jakie ukazaniu się poematu towarzyszyły, i o całej ówczesnej atmosferze intelektualnej. Przecież utwór ten zawierał wyjątkowo silny ładunek wybuchowy, czego Miłosz był doskonale świadom! (wystarczy przeczytać jego list do Juliusza Krońskiego). Ukryte ostrze poematu, wymierzone w system komunistyczny w jego wersji stalinowskiej, natychmiast zostało dostrzeżone w kraju. Kazimierz Wyka, który zamieścił poemat w kwietniowym numerze „Twórczości” z roku 1948, sygnalizował w liście do autora, że są w tym utworze miejsca, które „mogłyby zostać przeciwko niemu odwrócone”. Iwaszkiewicz tłumaczył się w korespondencji z Miłoszem, że wypisywał o jego poemacie w swoim felietonie „głupstwa” jedynie po to, żeby zwrócić uwagę na tekst, który „przemilczano tak, jakby zupełnie nie został napisany i wydrukowany”. Pamiętam też, że Jan Błoński

Opinie

wspominał, jak to z Ludwikiem Flaszenem chodził po Plantach, recytując z pamięci fragmenty *Traktatu moralnego* jako odtrutkę na poczucie beznadziejności w obliczu rosnącego terroru i brutalnej indoktrynacji.

Zgadzam się całkowicie z Komentatorem, kiedy powiada, że poemat charakteryzuje „ciągła oscylacja między skrajnym pesymizmem a powściągliwym optymizmem” (s. 211). Dodałbym jeszcze inne oscylacje: pomiędzy pułapkami dialektyki heglowskiej a nie do końca wykrystalizowaną zgodą na istnienie nieusuwalnych sprzeczności; pomiędzy zapisem osobistych wahań i rozterek Poety a potrzebą udzielenia rad innym, znajdującym się w podobnej sytuacji historycznej, sytuacji nie do pozazdroszczenia; między niejasnościami tyleż zawinionymi przez autora czy też jego grą z cenzurą, ile stanowiącymi integralną właściwość tekstu poetyckiego. Może właśnie owe napięcia sprawiają, że *Traktatowi moralnemu* towarzyszy tak niewiele komentarzy? Trudno zaprzeczyć: aby choć w części uporać się z tym tekstem, należałoby poświęcić mu wyczerpujące studium, które wymagałoby niemałej erudycji, zwłaszcza historycznej. Bo ten poemat staje się na naszych oczach nade wszystko historycznym świadectwem światopoglądowych dylematów Poety i stanowiących ich tło dramatycznych rozdarć XX wieku.

Dlatego pretensję Pana Profesora, który w ostatniej części swojego artykułu ostatecznie zdejmując maskę i zadaje pytanie: „Czemu to o tym pisać nie chcecie, Panowie? (i Panie)” (s. 212) – przyjmuję z pokorą, jako adresowaną także do mnie. Trochę już o *Traktacie moralnym* pisałem, ale z pewnością za mało. Prowokacyjne pytania Profesora, Jego próba „hermeneutyki negatywnej”, ujawniającej miejsca w tekście niezrozumiałe, uświadomiły mi, jak dalece – znacznie bardziej niż sądziłem – jest to utwór intelektualnie niezborny, zagadkowy i powikłany. Obecnie wydaje mi się, że kluczem do interpretacji tego poematu mogłoby być jego zdanie ostatnie, mające formę zaklęcia. Jądro ciemności, zdaje się mówić Poeta, nie czeka nas w przyszłości: ono jest „przed nami” – tu i teraz. Wyrażają go, jak w u Conrada, klęska humanistycznych ideałów, brutalna przemoc i polityczny cynizm, ukrywające się za zasłoną szlachetnej frazeologii, pogarda dla człowieka. W samym zaś zaklęciu: „Idźmy w spokoju, ludzie prości” zawiera się postulat zachowania choćby pozornego, wewnętrznego spokoju i prostoty serca w obliczu – praktykowanego na niebywałą skalę, a zapowiedzianego już przez Conrada – społeczno-politycznego nihilizmu. Postulat, dla którego jedyne oparcie stanowią nieustannie podważane, także przez autora poematu: przekonanie o istnieniu nadmysłowego moralnego porządku, wiara w zwycięstwo równowagi umysłu nad głupotą i kłamstwem, wreszcie krzepiąca wiedza historyczna o rozkładzie, jakiemu w upływie czasu ulegają, nawet najbardziej trujące, filozoficzne oraz ideologiczne toksyny.

Co się zaś tyczy kąśliwej uwagi pod adresem postmodernistów, którzy, niczym żaba z liścia na liść, „przeskakują milczkiem przez niezrozumiałe dla nich fragmenty tekstów” (s. 212) – do postmodernistów mam, Panie Profesorze, podobnie jak Pan, dosyć sceptyczny stosunek. Ale czy nie istnieje pewne pokrewieństwo Pańskiej „hermeneutyki negatywnej” z ich procederami stawiania literatury w stan podejrzeń i tropienia semantycznych pęknięć? A ponadto: czy nad niezrozumiałymi

Fiut Panu Profesorowi Henrykowi Markiewiczowi...

fragmentami tekstu nie przeskakują też wszyscy ci, którzy pragną maksymalnie uspołnić swoją interpretację? Czy nie jest to ukryta bolączka każdej metodologii, kiedy się ją stosuje z morderczą konsekwencją w interpretacji pojedynczych tekstów literackich?

Abstract

Aleksander FIUT
Jagiellonian University (Kraków)

To Professor Henryk Markiewicz, Esq.: A Response

My text takes on the game proposed by Prof. Henryk Markiewicz by asking *Traktat moralny* ['The Moral Treatise'], the poem by Czesław Miłosz, some apparently simple and naïve questions. Hence, I refer to the speaking 'I' created by the poet as to a 'Commentator' and point out that he is a dual figure as he combines a fine uprightness with hidden erudition and excessive pedantry. I don't think that several moments being unclear, contradictory or incoherent, so aptly indicated by Professor Markiewicz, can possibly be fully explained, as they reflect the poet's moral and world-view quandaries the poet had at that time as much as they indirectly testify to the author's playing a game with the censorship. My intent was to remind that it is completely impossible to read Miłosz's piece literally, whilst taking the historical context for its interpretation becomes increasingly indispensable – especially that this context is becoming less and less comprehensible to younger generations of readers.